

OKRES PRZEDWOJENNY 1938-1939

Bałtyk – Morze Czarne („Naród i Państwo”, 1938, nr 7-8)

Sprawa budowy kanału łączącego Wisłę z Dniestrem, jednego z ogniw drogi wodnej Bałtyk – Morze Czarne, stała się szczególnie popularna na skutek postulatów wysuwanych przez czynniki gospodarcze i społeczne Małopolski Wschodniej. Całkowity koszt budowy tej olbrzymiej drogi, obejmującej Wisłę, Dniestr i Prut, obliczony jest na 1 miliard złotych, w tym na Polskę przypadłaby suma ok. 700 milionów. Dziś na drogi wodne wraz z konserwacją wydajemy niespełna 30 milionów rocznie. Porównanie tych dwu cyfr daje jasną, ale dość bezwzględną odpowiedź projektodawcom. W ramach obecnego planu inwestycyjnego i przy dzisiejszych metodach finansowania zrealizowanie ich zamierzeń jest niemożliwe.

Jednakże podejście do zagadnienia budowy nowej drogi wodnej jedynie od strony formalnej byłoby szkodliwe. Należy się zastanowić czy w hierarchii naszych potrzeb wodno-komunikacyjnych zajmuje ona miejsce czołowe czy jest bardziej niezbędna niż od dawna choćby projektowane wplecenie Wisły w wodną magistralę węglową Śląsk–Gdynia? Znaczenie gospodarcze tej ostatniej zostało spotęgowane jeszcze przez powstanie C.O.P., toteż dziś uszlawnienie Przemszy i Górnej Wisły stanowić musi konieczność najpilniejszą, regulacja Wisły od Puław w dół dalszy etap robót. Dopiero po tym może przyjść kolej na połączenie z Morzem Czarnym, które by nie miało zresztą sensu bez Wisły nie tylko uregulowanej, ale dobrze zagospodarowanej i tętniącej życiem.

Ten okres oczekiwania na swoją kolej nie powinien być jednak stracony bezużytecznie. Nasze obroty handlowe z krajami bałkańskimi i z Bliskim Wschodem są nieznaczne, w 1936 r. nie przekraczały 5% całości polskiego handlu zagranicznego. Mylnym byłoby mniemanie, że zwiększą się one automatycznie na skutek dogodniejszych warun-

ków transportowych. Tranzyt, na który się liczy, również przyjdzie zbudować w ciężkiej konkurencyjnej walce. Trzeba sobie zdawać sprawę, że droga Bałtyk–Morze Czarne tylko wówczas będzie rentowna i jej znaczenie gospodarcze przekroczy granice lokalnych udogodnień komunikacyjnych, jeśli pobiegnie szlakiem utorowanym i przygotowanym przez odpowiednią politykę handlową.

Na marginesie nasuwa się jeszcze jedna uwaga natury ogólnej. Czy należy w okresie dobrej koniunktury lansować projekty inwestycyjne o charakterze wielkich robót publicznych, czy też wykorzystywać raczej okres mniejszego ciśnienia bezrobocia na planowe tworzenie zakładów wytwórczych, jak to się czyni w chwili obecnej, a inwestycje typu pierwszego, poza niezbędnymi, przerzucić na okres następnego przesilenia? Przy naszym ubóstwie kapitałowym i przeludnieniu zagadnienie to nabiera szczególnej wagi.

Projekt sfinansowania budownictwa społecznego

(„Naród i Państwo”, 1938, nr 9-10)

W ostatnim numerze „Narodu i Państwa” podaliśmy obliczenia T.O.R.-u, że dla zlikwidowania przeludnienia małych mieszkań w Polsce, należy w ciągu lat 20 wydawać z pieniędzy na budownictwo jedno- i dwuizbowe po 131,5 miliona złotych rocznie. „Gospodarka Narodowa” z dn. 1 marca przynosi ciekawy artykuł Bohdana Żołędzkiego, który nawiązując do tych samych obliczeń szuka źródeł ich pokrycia i dochodzi do wniosku, że jest tylko jedna droga wiodąca do celu. Zwiększenie państwowego funduszu budowlanego, przez stworzenie nowych specjalnych źródeł dochodu.

Opodatkowanie na cele budownictwa musiałoby objąć przemysł oraz prywatnych właścicieli domów czynszowych i placów niezabudowanych. Obowiązek pracodawców opłacania podatku na rzecz budownictwa mieszkań robotniczych powinien być, zdaniem autora cytowanego artykułu, traktowany analogicznie do przymusowych świadczeń na rzecz ubezpieczeń pracowników. Ciężary, jakie by – na wzór szeregu państw europejskich – ponieśli właściciele nieruchomości, są uzasadnione automatycznym oddłużeniem ich hipotek, jakie dokonało się dzięki dwukrotnej dewaluacji. (Obciążenie hipotek spadło z 70% przed wojną na 11%).

Wreszcie w nowopowstających ośrodkach przemysłowych powinno się wprowadzić podatek od przyrostu wartości nieruchomości, oraz opodatkować tereny niezabudowane w miastach. Oczywiście wszystkie kredyty publiczne, wynoszące dziś ok. 40 mln zł, musiałyby być skierowane wyłącznie na budownictwo mieszkań jedno- i dwuizbowych.

Trudno jest przypuścić, aby projekty te spotkały się z przychylnym przyjęciem zainteresowanych, tj. tych, którzy mieliby płacić. Jednak likwidacja przeludnienia małych mieszkań jest jedną z najpilniejszych konieczności państwowych i wymagać będzie ofiar ze strony uprzywilejowanych. Na listę tych ostatnich należałoby jeszcze wpisać osoby zamieszkujące większe mieszkania i korzystające z ochrony lokatorów, które w pierwszym rządzie powinny być pociągnięte do pewnych świadczeń na rzecz budownictwa społecznego.

Miasta Centralnego Okręgu

(„Naród i Państwo”, 1938, nr 23-24)

Według danych Związku Miast na 86 miast, leżących na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego, tylko 11 posiada wodociągi, 8 kanalizację, 6 rozpoczęte studia nad budową sieci wodociągowej, w 67 natomiast brak wodociągów i brak jakichkolwiek prac przygotowawczych. 17 miast nie posiada elektryczności, gazownie istnieją tylko w 6 miastach. Tych kilka cyfr, typowych dla wszelkich innych zestawień, powinno w pewnej przynajmniej mierze zobrazować katastrofalną sytuację samorządów miejskich w C.O.P., które stanęły zupełnie nieprzygotowane wobec konieczności nie tylko odrobienia zaległości w swym rozwoju, lecz również dostosowania tempa prac do nowych ustawicznie narastających potrzeb. Oczywiście nie wszystkie miasta odczuły jednakowo ostrość zagadnienia. Nie można np. porównywać nad wyraz trudnej sytuacji Rzeszowa, który stał się ośrodkiem wielu inwestycji przemysłowych, z cichym dotychczas Sandomierzem, ale jeśli wierzymy w pełne urzeczywistnienie idei C.O.P., musimy być przygotowani na wszystkie trudności z tym związane.

Szybki wzrost ludności miast, przekształcenie się osad w gęsto zaludnione osiedla, to równocześnie potrzeba budowy urządzeń aprowizacyjnych i handlowych – rynków, hal targowych, rzeźni, chłodni itd.

To z kolei nowe ulice, przebudowa istniejących nawierzchni na bardziej trwale i dostosowane do potrzeb zwiększonego ruchu i wymagań fabryk. Obok tych zadań na samorząd biednych miast i miasteczek spada sprawa uzbrojenia terenów pod nowe zakłady przemysłowe i domy mieszkalne, budowa sieci kanalizacyjnej i wodociągowej, szpitali, szkół. Oczywiście na dalszą metę te wszystkie inwestycje mogą być zrównoważone przez rozrost miast i polepszenie się ich sytuacji finansowej, ale w chwili obecnej są one ponad siły samorządu i bez wydanej pomocy kredytowej nie będą mogły być wykonane.

Ze strony samorządów daje się wyczuć słuszną obawę przed zbyt-
nim zadłużeniem i przed przeinwestowaniem miast, które może powstać
w wypadku zbyt-
nego rozbudzenia nadziei poszczególnych ośrodków i późniejszego ominięcia ich w akcji uprzemysłowienia. Dla uniknięcia
przykrych niespodzianek i ujemnych skutków materialnych i moralnych
konieczne jest jak najszybsze opracowanie szczegółowych planów roz-
budowy C.O.P. i umiejscowienia projektowanych zakładów wytwór-
czych. Zakreśli się w ten sposób ramy dla celowej pracy samorządów
i ułatwi wykonanie trudnego ich zadania.

Problemy Gdyni

(„Naród i Państwo”, 1938, nr 23-24)

Rozbudowa portu gdyńskiego

Kilka ostatnich dni czerwca i pierwszych lipca, w związku z orga-
nizowanymi przez Ligę Morską i Kolonialną uroczystościami, przynosi
tradycyjny wzrost zainteresowań sprawamiorskimi. Nie puszczając
się tym razem na dalekie wody, poruszę kilka aktualnych zagadnień
wybrzeża, ześrodkowanych oczywiście w jego punkcie najważniejszym
– w Gdyni. Mówiąc, czy pisząc o niej przywykło się już wyodrębnić
sprawy portu i miasta. Zacznijmy od pierwszych. W obrocie zamorskim
Gdynia osiągnęła w ostatnim trzyleciu cyfry następujące:

1935 r. – 7475 tys. ton

1936 r. – 7743 tys. ton

1937 r. – 9006 tys. ton

Wzrost obrotów w roku ostatnim o przeszło 16% wysunął Gdynię
na dziewiąte miejsce w Europie, tuż za Marsylią i Rouen, a na pierwsze

miejsce na Bałtyku, gdyż przodujący w roku 1936 Szczecin utrzymał przeładunek na niezmiennym prawie poziomie (8330 tys. ton) i został zdecydowanie zdystansowany.

Ten pocieszający objaw ma jednak i inne aspekty, których lekceważyć nie można. Zdolność przeładunkowa Gdyni została wyzyskana w stopniu prawie że maksymalnym. Jedynie wielkiemu wysiłkowi organizacyjnemu oraz 24-godzinnej pracy w porcie można zawdzięczać, że zdołano te 9 mln ton przepchać. Są co prawda jeszcze pewne rezerwy, tkwiące w stosunkowo niższej wydajności pracy miejscowych robotników w porównaniu z portami zagranicznymi. Brak im bowiem „kultury” pracy transportowej, którą zdobywa się przez długoletnią specjalizację, jednakże na tym odcinku gwałtownej poprawy spodziewać się można. Jako jedyny radykalny sposób zaradzenia złemu i przygotowania się do nowych zadań, w związku choćby z ew. tranzytem czeskim, pozostaje wzmożenie inwestycji portowych, przede wszystkim budowa nabrzeży, magazynów i urządzeń przeładunkowych. Rozwój ich nie nadąży za wzrostem ruchu w porcie, jak wykazuje poniższa tabelka:

<i>Urządzenia portowe.</i>	<i>Stat. z 31.12.</i>		
Dług. nabrz. w km.	12,5	12,5	—
Tory kol. w km.	172,0	184,0	7%
Mag. port. w t.m ²	213,3	224,5	5%
Nośn. dźw. w ton.	273,7	288,7	5,5%.

W roku bieżącym przeznaczono na inwestycje 4,3 miliony zł. Jest to suma niewystarczająca, zwłaszcza, że część ma być zużyta na budowę administracyjne. Rozwój portu i stanowisko Gdyni w hierarchii gospodarczej państwa wymaga jej zdecydowanego zwiększenia.

Problem komercjalizacji

Popularnym lekarstwem, które ma zaradzić wszelkim bolączkom portu gdyńskiego, stała się w chwili obecnej projektowana komercjalizacja, tj. przetworzenie portu w przedsiębiorstwo, działające na zasadach handlowych, wolne od biurokratycznych sztywności, jakie wykazuje dziś np. Urząd Morski, pomimo swych dobrych w wielu wypadkach chęci. Wypowiedział się w tym kierunku oficjalnie Komitet Ekonomiczny Ministrów, a zanim zostały opracowane przez rząd zasady komercjalizacji, wpłynął do sejmu projekt posła Wojtowicza, rozwiązujący dość radykalnie ten problem.

Wracając do nadziei związanych z komercjalizacją wydaje się, że są one na ogół zbyt daleko idące. Bez wątpienia leży w interesie portu, aby wszystkie decyzje zapadały na miejscu w Gdyni, gdzie zna się i wyczuwa istotne potrzeby. Konieczność odwoływania się do warszawskich władz zwierzchnich, jak to ma miejsce obecnie, aby uzyskać placet dla szeregu drobnych nieraz przesunięć personalnych czy prac w porcie, jest szkodliwa. Dalej tempo pracy portowej, ustawiczne zmiany w sytuacji handlowej itp. wymagają szybkiego przystosowywania się i znacznej elastyczności w poszczególnych wypadkach. Zdarzało się, że zanim w Warszawie nastąpiła reakcja pod wpływem alarmów gdyńskich, chwilowa koniunktura minęła i zniecierpliwione „strony” wycofywały się, przerzucając się do konkurentów. Pod tym względem komercjalizacja portu gdyńskiego będzie mogła wiele poprawić. Ale to już bodaj wszystko. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że handlowy punkt widzenia nie będzie mógł być rozciągnięty na wszystkie elementy polityki portowej, gdyż nie jest ona celem samym w sobie, a jedynie jedną ze składowych bardziej ogólnej polityki gospodarczej państwa i nieraz interes społeczny będzie musiał dominować nad partykularnym interesem Gdyni.

Komercjalizacja portu ma jeszcze i inne oblicze. W niektórych kołach gdyńskich żywo są propagowane tendencje do oddania portu pod przemożne wpływy „społeczne”, jako rzekomo gwarantujące pomyślny jego rozwój. Tak przynajmniej brzmi piękna teoria głoszona oczywiście przez zainteresowane sfery gdańskiej magnaterii plutokratycznej, która umie nie tylko robić biznes, ale i stroić go w piórka bezinteresowności. Odpowiedź na te zakusy musi być zdecydowana. Czynniki prywatne mają przed sobą w Gdyni tak ogromny zakres pracy, tak wiele dziedzin leży odłogiem – brak np. handlu importowego i eksportowego – że powinny się do nich ograniczyć i wykazać odrobinę więcej tej głośniejszej, a niestety tak mało zdobywczej, jeśli idzie o nowe tereny pracy, inicjatywy. Natomiast port gdyński nie może stać się przedmiotem rozgrywek, ani instrumentem do utrwalenia tych czy innych interesów grupowych.

Gdyńskie doświadczenia

Ludność Gdyni z 1,3 tys. w 1921 r. wzrosła w ciągu dziesięciolecia do 38,6 tys. Tempo przyrostu poczynszy od 1931, było jeszcze gwałtowniejsze. W 1936 r. liczba mieszkańców Gdyni wynosi już 83,8 tys. w 1938 r. 115 tys. Cyfry te są nie tylko symbolem prężności rozwojowej

Gdyni, ale zarazem obrazują trudności, na jakie napotyka zaspokojenie potrzeb przybywających bezustannie mieszkańców. Zostały one spotęgowane jeszcze ogromnym, niewiele różniącym się od powierzchni Lwowa, obszarem wielkiej Gdyni, na którym nieregularnie powstały poszczególne osiedla i skupiska, rozrzucone od Orłowa za Chylonię. Uzbrojenie i przygotowanie rozległych terenów wymaga znacznie większych nakładów, niż gdyby były one skoncentrowane wokół jednego ośrodka, toteż nie prędko prace te będą zakończone.

Na przykładzie Gdyni widać znakomicie jak ogromne znaczenie ma dla rozbudowy miast dobrze pokierowana polityka terenowa, oparta o zapas ziemi w posiadaniu samorządu oraz o odpowiednie klauzule ustawowe. Gdyby poprzez wykupienie w pierwszym okresie wystarczającej ilości terenów zapobieżono późniejszej gorączce spekulacyjnej działkami budowlanymi, których cena w pobliżu dzisiejszego centrum i w dzielnicach willowych wzrosła do niebywalej wysokości, nie tylko by można było przeszkodzić tej kosztownej dekoncentracji Gdyni, ale stworzyć dość znaczny zasób kapitałów na potrzeby miasta.

Odpowiednikiem spekulacji terenowej i w pewnej mierze jej następstwem stał się ruch budowlany w Gdyni, którego wybitnie antyspołeczny charakter jest znany z tysiącznych reportaży, opisujących przeróżne drewniane Warszawy i Budapesztu. Rzeczywistość ich jest jednak jeszcze bardziej tragiczna i ze względów państwowych szkodliwsza, niż to się powszechnie sądzi. W ostatnim czasie rozpoczęto przy pomocy T.O.R. szerszą akcję budowy mieszkań robotniczych, jednakże kilkaset mieszkań, które będą wykonane w r. b., jest tylko kroplą w morzu potrzeb tej kategorii ludności.

Podkreślanie tych plam na lśniącej w nadmorskim słońcu bieli Gdyni nie jest wywołane chęcią krytyki dla samej przyjemności krytykowania. Usuwanie błędów jest w wielu wypadkach jeszcze całkowicie możliwe, z drugiej zaś strony budowanie C.O.P. musi opierać się na doświadczeniach Gdyni, aby uniknąć jej niepotrzebnych omyłek.

Parę słów o wskaźnikach („Naród i Państwo”, 1938, nr 27-28)

Podniętą dla powodzi artykułów i notatek, jakie wywołało nowe wydanie Małego Rocznika Statystycznego, były zazwyczaj dane zawarte w roczniku. Równie jednak ciekawe są i te działy, których publikacji obecnie zaniechano. Brak np. w roku bieżącym cyfr, ilustrujących zmiany

dochodu społecznego. Fakt ten potwierdzają zamieszczone w jednym z numerów „Narodu i Państwa” krytyczne uwagi o ostatnim z badań na tym odcinku, wytłumaczyć to sobie można tylko niechęcią GUS do publikowania danych niedostatecznie przepracowanych, lub niezbyt oddających rzeczywistość. Podobne motywy kierowały zapewne redakcją Rocznika, skoro nie uwzględniła obecnie wskaźników ruchu inwestycyjnego, ogłaszanych przez Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych. Ponieważ wytworzyła się u nas pewnego rodzaju psychoza wskaźnikowa, polegająca na ułatwianiu sobie oceny skomplikowanych zjawisk przy pomocy jednej, czy dwu cyfr, mających oddawać zachodzące przemiany, warto zwrócić uwagę na zawodność powyższej metody, jeśli nie oparta jest ona o rzeczywistą znajomość badanych procesów, pozwalającą na korygowanie błędów wskaźników.

Ruch inwestycyjny w Polsce w ostatnich paru latach wg powyższych danych miał się kształtować następująco (1928 r. = 100):

1929 – 91,4

1932 – 33,2

1934 – 38,7

1936 – 55,5.

Ponieważ omówienie tego ogólnego wskaźnika inwestycji zajęłoby zbyt wiele miejsca, zajmę się tylko jednym jego fragmentem, mianowicie wskaźnikiem budownictwa, obejmującym zarówno budownictwo mieszkaniowe, jak i przemysłowe. Wynosił on w latach:

1929 – 84,1

1932 – 32,1

1934 – 49,2

1936 – 63,5.

Oparto go na dwóch, zdawałoby się najbardziej charakterystycznych dla ruchu budowlanego zjawiskach, mianowicie na przewozach kolejowych wapna i zamówieniach na żelazo budowlane. W jakim stopniu wskaźniki te zawiodły, świadczą cyfry produkcji materiałów budowlanych, które już w 1936 przekroczyły stan z 1929 r., gdy tymczasem wskaźnik bud. był o 20,6 punktów niższy! Produkcja cegły zwiększyła się w tym okresie z 1592 na 1615 milionów sztuk, produkcja cegły szamotowej z 82 na 94 tys. sztuk (1937 r. – 122 tys.), kafli z 9,8 mln na 24 mln, produkcja cementu z 1008 na 1052 tys. ton (1937 r. – 1285 tys. ton) itd. Trudno jest sobie wyobrazić, aby rozwój wytwórczości mógł iść w parze z zmniejszeniem ruchu budowlanego, a więc i zapotrzebowania na powyższe materiały. Wskaźnik nie odpo-

wiada rzeczywistości – jedynie taka może się nasunąć logiczna konkluzja. Nie jest to wypadek sporadyczny, równie dużo zastrzeżeń budzi np. wskaźnik produkcji, który jest notabene jednym z najbardziej reprezentatywnych argumentów we wszelkiego rodzaju dyskusjach.

Błędy wskaźników są nieuniknione i powszechne, można starać się o ich zmniejszenie, choćby przez częste rewizje zasad ich obliczenia – czyni to w chwili obecnej Instytut Badania Konjunktur – najskuteczniejszą bronią jest jednak powszechne uświadomienie o względnej ich wartości. Nieporównania mogą zachodzić i przy innych materiałach statystycznych, dlatego Mały Rocznik powinien na przyszłość poświęcić trochę miejsca dla omówienia wartości poszczególnych danych i metod ich przygotowania. Podniesie w ten sposób swą wartość dydaktyczną, zwłaszcza wobec powszechnej u nas nieumiejętności czytania statystyk.

Szklane domy i rzeczywistość

(Pod pseudonimem Paweł Jasiński: „Naród i Państwo”, 1938, nr 41-42)

W jednym z ostatnich numerów wychodzącej w Warszawie „Codziennej Gazety Handlowej” znajduje się reportaż poświęcony opisowi świeżo wykończonego domu mieszkalnego przy ul. Wiejskiej. Po szczegółowym wyliczeniu wszelkich „luksusów”, a tych nie brak istotnie, bo w wspaniałych łazienkach zainstalowano nawet specjalne elektryczne suszarki dla ręczników, znajdują się następujące uwagi ogólnej natury: „Chodzimy po mieszkaniach, oglądamy, podziwiając to dzieło nowoczesnej techniki. Dzieło, które dla ludzi, skołatanych szalonym tempem życia, stanie się już w najbliższym czasie azylem ciszy, wygody i niebywałego komfortu. Czyż dalecy jesteśmy od owej upragnionej przez wielkiego pisarza «epoki szklanych domów» pełnych słońca i szczęścia”?

Jeśli zestawimy sobie te więcej niż optymistyczne wywody z rzeczywistością, okaże się, że od nadmiernego optymizmu do cynizmu jest tylko jeden krok. Zajmijmy się mieszkaniem małymi, zamieszkałymi przez ludność pracującą fizycznie i proletariat umysłowy. Szklane domy dla nich miały być przecież przeznaczone... Między rokiem 1921 a 1931 przeciętne zaludnienie mieszkań 1-izbowych w miastach Polski wzrosło z 3,8 na 3,85. Odpowiednie cyfry dla stolicy wykazują tę samą tendencję w silniejszym jedynie stopniu. Odsetek ludności, zajmującej

mieszkania jednoizbowe, wzrósł z 31,3% na 36,9% (w Łodzi z 52,0 na 58,6%!), przeciętne zaludnienie izby osiągnęło 4 osoby, podczas gdy na zachodzie Europy Londyn wykazuje w tej kategorii mieszkań 1,75 osób na izbę, Berlin 1,77, Bruksela 1,45. Podobne dysproporcje występują w zaludnieniu mieszkań dwuizbowych.

Społeczne znaczenie tych przeciętnych jest ogromne, jeśli zdamy sobie sprawę, że 65% ludności miejskiej w Polsce gnieździ się w podobnych warunkach i że 69% mieszkań należy do obu tych kategorii. (W Anglii 17,2%, w Niemczech 19,2%)*. Punkt ciężkości naszej sytuacji mieszkaniowej, która na odcinku mieszkań robotniczych zasługuje na miano katastrofalnej, leży nie tylko w suchych cyfrach i problemach, które za nimi się kryją, lecz również w jakości mieszkań, w nieprawdopodobnym ich zaniedbaniu, zniszczeniu i nieprzystosowaniu do najbardziej nawet prymitywnych wymogów higieny.

Niezbýt mądra i zapewne w zapędzie reklamy powstała notatka „Codziennej Gazety Handlowej” nie zasługiwałaby na uwagę, gdyby nie to, że symbolizuje ona w wyjaskrawiony nieco sposób dziwną ignorancję opinii publicznej w zakresie naszej sytuacji mieszkaniowej. Stan ten wypływa zapewne z bezspornej poprawy warunków mieszkaniowych inteligencji, a więc tej grupy społecznej, która opinię publiczną przede wszystkim tworzy, oraz optycznie dostrzeganego rozwoju ruchu budowlanego w miastach w okresie ostatnich trzech lat. Jednakże kierunek budownictwa mieszkaniowego nie zaspakaja potrzeb najistotniejszych. Specjalna akcja budownictwa robotniczego w ramach COP. dysponuje nieznacznymi, kilkunastomilionowymi kredytami rocznie. Poza tym buduje się mieszkania dla warstw co najmniej średnich. Charakterystycznym tego przejawem jest zestawienie podziału kredytu budowlanego, udzielanego przez Bank Gospodarstwa Krajowego:

Rok	Odsetek mieszkań finansowanych z państwowego funduszu budowlanego	
	1 i 2 izbowych	3 i więcej izbowych
1932	68,2%	31,8%
1934	46,6%	53,4%
1936	41,8%	58,2%
1937	37,9%	62,1%

* Dane wg referatu J. Strzeleckiego, wygłoszonego na Pierwszym Polskim Kongresie Mieszkaniowym.

Cyfry powyższe wykazują wyraźne przesunięcie na korzyść mieszkań większych, przy czym należy zauważyć, że z mniejszych nieznaczna tylko część można podciągnąć pod miano mieszkań „społecznych” – robotniczych.

Powierzchny nawet wgląd w ewolucję sytuacji mieszkaniowej nie upoważnia jak widać do optymizmu, a nawet, przeciwnie, w dobie wzmożonych procesów urbanizacyjnych napawa troską o zdrowie fizyczne i moralne młodych pokoleń robotniczych, którego w obecnych warunkach mieszkaniowych zapewnić nie podobna.

Drogi polskiej rzeczywistości gospodarczej

(„Naród i Państwo”, 1938, nr 43-44)

Kiedy spoglądamy dziś w perspektywę ubiegłych lat, uderzać musi, jak w miarę oddalenia coraz lepiej widzimy, jak nikłe i niepewne były elementy, na których mogła się opierać nasza polityka gospodarcza. Jeśli istotną podstawą gospodarowania musi być *zrozumienie* rzeczywistości, to w niedalekiej jeszcze przeszłości nie było mowy nawet o jej *poznaniu*, wstępnym etapie zrozumienia. Wystarczy otworzyć któreś z wydawnictw statystycznych, przejrzeć kilka tablic, by przekonać się jak wiele zjawisk życia państwowego i gospodarczego uchodziło najprymitywniejszej rejestracji cyfrowej, będącej podstawą oceny. Cóż dopiero mówić o monograficznych studiach, czy syntetycznych opracowaniach, na których brak jeszcze dziś powszechnie narzekamy.

Nie tylko jednak świeżość i szczupła ilość danych była przyczyną mglistego obrazu gospodarki Polski, jaki musiał rysować się nawet u specjalistów. Wykoślawiał go szereg fałszywych sądów, pokutujących przez długie lata wśród społeczeństwa, które nabierając z czasem wagi naukowych stwierdzeń, ciążyły nad świadomością gospodarczą ogółu. Najbardziej charakterystyczną omyłką, pochodzącą jeszcze z okresu niewoli, było przekonanie o względnej zamożności Polski i jej wielkich bogactwach naturalnych. Do tej samej kategorii złudzeń należały korzyści, jakie nasze gospodarstwo narodowe miało szybko zainkasować z racji swego tranzytowego położenia między wschodem a zachodem, północą a południem Europy. Były to złudzenia, zapoznające zarówno powojenny układ polityczny i gospodarczy tych regionów, jak też niedorozwój naszej sieci komunikacyjnej.

Obok błędnych wyobrażeń, jakie przejeśliśmy wraz z niepodległością, powstawały nowe iluzje – mniejsze i większe – oparte przede wszystkim na petryfikacji sądów związanych z określonymi warunkami i tracących swą słuszość w odmiennej sytuacji. Legenda o zamocności Wielkopolski, jeszcze dziś gdzieś poważnie traktowana, jest jednym z typowych przykładów. Chcąc zdać sobie sprawę ze znaczenia podobnych zafałszowań, przenieśmy je w życie jednostek, które gospodarują w przeświadczeniu, że ich majątek jest większy niż w rzeczywistości, lub też, że ich wartość zasadniczą stanowi to, co w istocie ma znaczenie powiedzmy subsydiarne. Błąd oceny musi prowadzić tu za sobą poważne błędy gospodarcze.

Dodajmy dalej wykrzywienia obrazu rzeczywistości, wypływające z ocen dokonywanych przez pryzmaty mniej lub więcej efektownych doktryn, których moc atrakcyjna musiała być z początku znacznie większa niż dziś, gdy już życie dokonało wśród nich częściowej selekcji. Dodajmy normalne wpływy interesów grupowych klas posiadających czy najemnych. Jak opornie musiało postępować w tych warunkach poznawanie rzeczywistości i to rzeczywistości nad wyraz skomplikowanej, pomimo pozorów prostoty, jakie zawierają lapidarne dziś stwierdzenia jej braków.

Poznanie rzeczywistości gospodarczej nie mogło postępować szybko również dlatego, że wiele właściwości struktury ekonomicznej Polski ujawniało się dopiero w szeregu prób. Czasy powojennej inflacji, załamania po ustabilizowaniu złotego, lata prosperity 1928-1929 dały wiele doświadczeń – najpełniejsze przyniósł jednak dopiero okres ostatniego kryzysu. Nasilenie naporu było w tym czasie największe, ataki szły szeroką ławą na wszystkie węzłowe punkty życia gospodarczego, które było już wówczas zrekonstruowane po zniszczeniach wojennych i przedstawiało pewną całość, funkcjonującą normalnie. Operacje kryzysowe były swego rodzaju bolesną wiwisekcją, która jednak w rezultacie obnażyła i wydobyła zasadnicze braki naszej struktury. Poznanie ich stało się podstawą zrozumienia i ustalenia wytycznych rozwoju gospodarczego Polski.

Nie będę szeroko omawiał tych zagadnień, nie są one tematem artykułu, wspomnę tylko o kwestiach najbardziej zasadniczych. Możemy spierać się jeszcze o to, czy na wsi liczba zbędnych par rąk wynosi pięć, czy siedem milionów, ale zdajemy sobie sprawę, że sytuacja ludnościowa musi stanowić punkt wyjściowy dla każdego pol-

skiego programu gospodarczego i że nie rozwiąże się jej inaczej, niż przez wielki proces uprzemysłowienia kraju i wzmożenia w ten sposób urbanizacji. Odciażając wieś, rozwój przemysłu pozwoli na skuteczniejszą pracę nad poprawą jej struktury, nada istotny sens reformie rolnej, stworzy z czasem podstawę dla niezyciowej, niestety, jeszcze dziś zasady niepodzielności gospodarstw poniżej pewnego minimum.

Wiemy, że nadmiar pracy i brak kapitałów, najbardziej charakterystyczna dysproporcja polskiej gospodarki, wyznacza drogę w tym samym kierunku. Procesy kapitalizacyjne, których tempo decydować będzie w znacznej mierze o szybkości naszego rozwoju, będą mogły się wzmacniać tylko wtedy, gdy przechodzić będziemy od gospodarki ekstensywnej do form intensywnych. Jedynie wykorzystując pracę, uszlachetniając i przerabiając surowce na wyroby przemysłowe, możemy zwiększyć nasz dochód społeczny, jeden z najniższych w Europie. Powszechną własnością stała się już dziś świadomość naszej zależności gospodarczej i naszego ubóstwa, wynikającego z jednostronnego rolniczego charakteru kraju i stosunkowego przeludnienia, lub teza, że wielki wewnętrzny rynek miejski zapewni opłacalność rolnictwu.

Obracaliśmy się w dziedzinie pojęć – przejdźmy na grunt faktów i stwierdźmy od razu jak trudne musiały być w tym okresie przetasowywania wartości i realizowanie przebudowy gospodarczej państwa, ile posunięć wypływało z nakazów chwili i z najbardziej bezspornych doraźnych konstatacji, ile opierało się na intuicji, a ile pochodziło z głębokiej świadomości celów. Dziś możemy uszeregować je według ich sensu gospodarczego, nie bacząc na chronologię. Otrząśnięcie się ze szkód poczynionych przez wojnę, uruchomienie zatrzymanych i zdemontowanych fabryk, naprawa dróg, uruchomienie normalnej komunikacji kolejowej, zorganizowanie aparatu handlowego, przede wszystkim zaś odbudowa zgliszcz i ruin, oto prace wstępne, które można by nazwać wyrównaniem przedpola. Dopiero po tym mogła się rozpocząć właściwa przebudowa struktury gospodarczej kraju i pierwszy jej punkt – wiązanie rozdartych ziem polskich w jedną całość. Znow szereg inwestycji przede wszystkim komunikacyjnych, kolejowe połączenia Śląska z Morzem, Pomorza i Wielkopolski z dzielnicami środkowymi, nowe drogi bite. Przedstawienie kierunków handlu wewnętrznego, który przekroczył granice zaborów, przystosowywanie

się rzemiosła i przemysłu do polskich surowców, polskich majstrów i techników, wprowadzenie jednolitego ustawodawstwa gospodarczego wspólnej reprezentacji itd.

To dopiero początek pobieżnie naszkicowany. Nie znalazły się w nim ani prace nad rozwinięciem produkcji istniejących przemysłów, ani wysiłki włożone w poprawę ustroju rolnego, nie zmieściły się nawet dzieła największe – Gdynia, Centralny Okręg Przemysłowy. Czy ma sens w krótkim artykule taka enumeracja, choćby uzupełniona szeregami cyfr? Chyba nie. Spróbujemy natomiast uchwycić nici przewodnie!

Staramy się wciągnąć w procesy wytwórcze masy bezrobotnych zamieszkujących wsie i miasta i wzmóc w ten sposób nasz potencjał produkcyjny; różniczkujemy nasz handel zagraniczny – ważny element samodzielności gospodarczej; uzupełniamy naszą strukturę przemysłową, tymczasem przede wszystkim pod kątem potrzeb wojennych; wybijamy sobie konsekwentnie okno na świat, rozbudowując Gdynię i własną flotę handlową. Dążymy do zatarcia nienormalności ekonomicznych otrzymanych w spadku po zaborcach, którzy z jednej strony starali się wcielić posiadane obszary w obręb swoich systemów gospodarczych, z drugiej traktując je jako pola przyszłych bitew, więcej powodowali się wskaźnikami strategicznymi swych sztabów, niż potrzebami miejscowej ludności. Zestrajamy obce sobie układy – pragniemy nadać całości wspólny sens gospodarczy...

Zestawienie to może dziś już wielu razić swą banalnością – nie szło mi jednak ani o świeżość wyrażań, ani o stworzenie jakiejś zamkniętej całości. Chciałem jedynie, w połączeniu z poprzednimi rozważaniami, wskazać, jak wiele szeregów myślowych, niedawno jeszcze spornych, stało się dziś powszechną własnością. Ta świadomość niedomagań i świadomość dróg, które prowadzą do lepszej, pełniejszej struktury gospodarczej Polski, wyraźnie zarysowanej i dla wszystkich prawie niespornej, stanowi bodajże największą zdobycz pierwszego dwudziestolecia. Nie jest to bowiem nic innego, jak w pełnym tego słowa znaczeniu państwowy program gospodarczy o charakterze strukturalnym, hierarchizujący zarówno współczesne wartości, jak też układający kolejność etapów pracy. Brak mu jeszcze szczegółowych rozpracowań, wiele ogniw jest ledwo zaznaczonych. Wynika to często z charakterystycznej u nas obawy przestrzeni, przyzwyczajenia do sięgania nie dalej niż na koniec wyciągniętej dłoni, ale jako całość

wyływa z geopolitycznych warunków Polski i z jej najistotniejszej treści społeczno-gospodarczej.

Nie wszystkim się on podoba, będzie miał zawsze przeciwników, kształtujących swe poglądy w oparciu o zamknięte doktryny, lub też zaniepokojonych o swe indywidualne interesy. Znamienne jest jednak, że na bezpośrednie opory nie napotkał prawie wcale. Nie stworzono żadnej koncepcji przeciwstawnej, opartej na równie szerokiej podstawie. Tak popularne przed niewielu jeszcze laty dyskusje na temat „co” zamieniły się na rozważania „jak”. Jest to postęp rzeczowy.

Drugie pozytywne osiągnięcie, związane bezpośrednio z pierwszym, stanowi wprowadzenie w nasze stosunki gospodarcze elementów woli i planu. W krajach bogatych – z punktu widzenia ich potrzeb ekonomicznych – polityka gospodarcza może ograniczać się do przygotowywania warunków dla organicznego i samorządnego rozwoju. U nas musi wkraczać w głąb procesów, kierować nimi i bezpośrednio tworzyć. Powiedzmy sobie szczerze, że w tym kierunku zrobiliśmy dopiero parę nieśmiałych kroków – zbyt niedalekie są lata, kiedy *ex officio* głoszone prawdy będące apoteozą bezruchu, dostosowywania się do warunków w jakich się znaleźliśmy. Na szczęście jest to droga, z której raz wkroczywszy, nie można zejść. Myślenie kategoriami planu w konsekwencji musi doprowadzić do takiego rządzenia – gospodarki planowej, jedynej która potrafi w całej pełni wykorzystać nadmiar rąk do pracy i przyspieszyć procesy kapitalizacyjne.

*

Nie sporządzałem bilansu, nie odnotowywałem plusów i minusów. Starałem się dość jednostronnie o wydobycie zasadniczych tendencji ubiegłego dwudziestolecia. Są one pozytywne, realizacja ich postępuje. Rozszerzeniem tego sformułowania będzie dodatnia ocena kierunku rozwoju naszego gospodarstwa w tym okresie. Inne zupełnie zagadnienie natomiast stanowi znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy zrobiono wszystko, aby ten rozwój był jak najszybszy, czy procent pomyłek i zaniedbań nie przekracza granicy dopuszczalnej. Wydaje się, że tu jakakolwiek generalna odpowiedź byłaby niemożliwa.

Górnictwo i przemysł („Polska Gospodarcza”, 1938, z. 3)

(...) **Budownictwo**

Kredytowanie akcji budowlanej i terenowej w roku 1939.

Ustalony uchwałą Komitetu Ekonomicznego Ministrów z dn. 19/XII 1938 r. plan akcji kredytowo-budowlanej i terenowej przewiduje w bieżącym roku mobilizację zł 43 mln na cele terenowo-budowlane. Większa część tej sumy – zł 33 mln – zostanie uruchomiona przez Ministra Skarbu i przeznaczona na finansowanie następujących zadań (w mln zł):

Powszechne budownictwo mieszkaniowe	20,0
Budownictwo garaży	2,0
Budownictwo wiejskie	6,5
Akcja terenowa	1,0
Sporządzanie planów zabudowy miast	1,5
Budownictwo robotnicze	2,0

Pozostałe zł 10 mln dostarczy z dochodów budżetowych Fundusz Pracy na rzecz Budownictwa robotniczego. W ten sposób łącznie z poprzednio wymienioną kwotą zł 2 mln – kredyty na budownictwo mieszkań robotniczych wyniosą zł 12 mln.

W ubiegłym roku fundusze, wydatkowane na akcję budowlaną wyniosły zł 51 mln. Początkowy jednak plan, uchwalony przez Komitet Ekonomiczny w grudniu 1937 r., zamykał się sumą tylko zł 40 mln, a dopiero w maju 1938 r. zwiększono go o dodatkowe zł 11 mln – do wspomnianej wysokości. Podział kwoty zł 51 mln na poszczególne cele budowlane i terenowe przedstawiał się następująco (w mln zł):

Powszechne budownictwo mieszkaniowe	28,8
Budownictwo uzdrowiskowe	0,5
Budownictwo garaży	1,0
Budownictwo wiejskie	7,0
Akcja terenowa i plany zabudowy miast	1,0
Budownictwo robotnicze	12,0

Porównując podział, ustalony na rok 1939, z zestawieniem powyższym, widzimy dość znaczne w br. zmniejszenie kredytów, przeznaczonych na finansowanie ogólnego budownictwa mieszkaniowego.

Trzeba jednak zaznaczyć, iż początkowy kontyngent na budownictwo tego typu wynosił w 1938 r. zł 21,5 mln i był rozdzielony w 2 etapach: w styczniu ub. r. – zł 18,5 mln oraz w kwietniu ub. r. – zł 3 mln. Dopiero w czerwcu ub. r. przyznano dodatkowo zł 7 mln z transzy, uchwalonej przez Komitet Ekonomiczny w dn. 20 V 1938 r.

Również kredyty, przeznaczone na popieranie budownictwa wiejskiego, wykazują w br. obniżkę w liczbie absolutnej – znacznie jednak mniejsze niż kredyty na budownictwo powszechne. Przy czym jeśli porównamy kontyngenty, przydzielone dla wsi, z ogólną sumą przeznaczonych w bieżącym i ubiegłym roku funduszy na akcję terenowo-budowlaną – to okaże się, że kontyngenty te stanowią w 1939 r. większy odsetek. Akcja popierania budownictwa wiejskiego rozpoczęta została stosunkowo niedawno, gdyż dopiero w 1936 r.; przeznaczono wówczas na ten cel zaledwie zł 2 mln.

Jeszcze nowszy dział stanowi finansowanie budowy garaży, zapoczątkowane w 1937 r. kontyngentem zł 500 tys., rozprowadzonym jednakże wówczas w nieznaczej tylko części. W ubiegłym roku poza zł 1 mln, uchwalonym przez Komitet Ekonomiczny, Bank Gospodarstwa Krajowego dysponował pozostałością z 1937 r. Tegoroczny plan akcji budowlanej przynosi podwojenie zasadniczej sumy z ub. r.

Budownictwo robotnicze rozporządzać będzie w 1939 r. kredytami tej samej wysokości co w roku poprzednim, tj. zł 12 mln. Stanowią one jednak obecnie 27,9% globalnej sumy środków, przeznaczonych na kredytowanie budownictwa – podczas gdy w 1938 r. wynosiły niespełna 23,5%. Świadczy to o stopniowym przestawianiu akcji kredytowania na popieranie budowy tzw. mieszkań społecznie najpotrzebniejszych. Tendencję tę uwidacznia również zestawienie kwot, przeznaczanych od 1934 r. poczynając na finansowanie budowy domów robotniczych (w tys. zł):

1934	3 570	1937	10 000
1935	7 000	1938	12 000
1936	8 250	1939	12 000

Łączna kwota, przewidziana w bieżącym roku na akcję terenową i plany zabudowy miast, jest o zł 500 tys. wyższa niż w ub. okresie. Ułatwi to w pewnym stopniu poszczególnym samorządom, zwłaszcza na terenie C.O.P., prowadzenie racjonalniejszej polityki terenowej oraz przyspieszy prace nad planami zabudowy. Brak tych planów wpływa w wielu ośrodkach hamująco na akcję budowlaną.

Terytorialny podział kredytów z Państwowego Funduszu budowlanego, dokonany przez Bank Gospodarstwa krajowego na cele budownictwa powszechnego, uwzględnił następujące większe miasta (sumy przyznanych kredytów w tys. zł): Białystok – 200, Bydgoszcz – 200, Częstochowa – 250, Gdynia i wybrzeże – 2100, Grudziądz – 100, Jasło – 100, Kalisz – 140, Kielce – 200, Kraków – 850, Krosno – 250, Lublin – 100, Lwów – 1200, Łódź – 1800, Nowy Sącz – 100, Pabianice – 100, Poznań – 1000, Przemyśl – 150, Radom – 350, Rzeszów – 450, Skarżysko-Kamienna – 150, Starachowice-Wierzbnik – 150, Sosnowiec – 250, Stanisławów – 150, Tarnów – 150, Toruń – 250, Warszawa – 4800, Wilno – 300, Włocławek – 150. Kontyngenty dla pozostałych nie wymienionych miast wyniosą łącznie 3710 tys.

Pożyczki budowlane będą podlegać autoryzacji w okresie do 25 lat, a przy większych pożyczkach na budynki blokowe mogą być rozłożone nawet na okres dłuższy. Oprocentowanie tych pożyczek wynosić będzie 6,25%, a od czasu rozpoczęcia spłaty 6%, wliczając w to już dodatek administracyjny Banku.

Jeśli idzie o zasady i wytyczne akcji terenowo-budowlanej, to uległy one w porównaniu z ubiegłym rokiem znacznym zmianom zwłaszcza w zakresie budownictwa mieszkaniowego. W 1938 r. pierwszeństwo przy uzyskiwaniu pożyczek miały mieszkania „małe” w rozumieniu rozporządzenia Ministra Skarbu z dn. 9 IV 1937 r. w sprawie wykonania rozporządzenia Prezydenta RP o rozbudowie miast, tj. posiadające nie więcej niż 4 izby, kredytowano jednak również i budowę mieszkań większych. Za rok 1938 nie posiadamy jeszcze odpowiednich danych. Natomiast wiadomo, że w latach 1936 i 1937 mieszkania 5- i więcej izbowe stanowiły 8-9% ogółu mieszkań, wybudowanych przy pomocy kredytów, udzielonych przez B.G.K. Biorąc po uwagę rozmiar i wyposażenie takich mieszkań, stwierdzić należy, że pożyczki, przeznaczone na finansowanie ich budowy, stanowiły w tamtych latach znacznie wyższy procent globalnych kredytów, niż wynosił procent tych mieszkań w ogólnej liczbie mieszkań kredytowanych.

W roku bieżącym kredyty z Państwowego Funduszu budowlanego będą udzielane już wyłącznie na finansowanie mieszkań małych, średnio wyposażonych, zawierających najwyżej 3 pokoje z kuchnią. Powierzchnia łączna mieszkania nie może przekraczać 80 m². Problem zwiększenia liczby mieszkań małych i polepszenia ich jakości znalazł odbicie również w ustaleniu, że akcją kredytowo-budowlaną będą objęte

przebudowy mieszkań dużych na mniejsze, remonty większych domów o przeważającej liczbie małych mieszkań oraz instalacje związku z przyłączeniem domów do sieci kanalizacyjnej i wodociągowej.

Maksymalna wysokość kredytu na drobne budownictwo w 1938 r. nie mogła przekraczać 30% kosztów budowy i kwoty zł 4 tys. na dom, zawierający 1 mieszkanie (Gdynia, Kraków, Lwów, Łódź, Poznań i Warszawa – zł 5 tys.). Przy większej ilości mieszkań w budynku kredyt mógł być zwiększony o 50%, tj. o zł 2 tys. lub zł 2,5 tys. W budownictwie blokowym, obejmującym domy o kubaturze ponad 2,5 tys. m³, wysokość kredytu mogła sięgać 25% kosztów budowy, a w wymienionych 6 większych miastach – 30%.

Obecnie w ustaleniach zasad polityki budowlanej zaniechano podziału na budownictwo drobne i blokowe, wprowadzając jednolitą normę kredytową w maksymalnej wysokości 25% kosztów budowy na poszczególny budynek bez względu na jego wielkość. O ile w domu budowanym znajdują się również mieszkania większe, liczące ponad 3 pokoje z kuchnią, lub o powierzchni przekraczającej 80 m² – kubatura ich będzie odliczana od ogólnej objętości budynku. Norma 25% może być w Warszawie, Gdyni, Krakowie, Lwowie, Łodzi i Poznaniu podwyższona do 30%, a w miastach GOP – do 40% kosztów budowy. Odmienna stawka dla COP została wprowadzona po raz pierwszy, zapewne na skutek doświadczeń ub. roku, które wykazały, że nie wszystkie miasta COP miały możliwość wyczerpać postawione im do dyspozycji kontyngenty. Brak kapitału prywatnego idzie w parze z katastrofalnym brakiem mieszkań, toteż podwyższenie norm kredytowych dla tego obszaru okazało się koniecznością.

W zakresie finansowania budownictwa robotniczego za pośrednictwem Towarzystwa Osiedli Robotniczych nowością jest możliwość wliczania do kosztów budowy wydatków, związanych z budową urządzeń społecznych, jak np. przedszkoli, czytelní, sal zebrań itp., dalej sklepów w rozmiarach, uzasadnionych wielkością i położeniem osiedli – nie mogą jednak obejmować one więcej niż 5% ogólnej kubatury osiedla. Brak przepisów regulujących tę kwestię dawał się odczuwać dotkliwie w latach ubiegłych.

Maksymalne normy kredytowe dla TOR, wynoszące na 1 mieszkanie zł 5 tys., ustalone jeszcze w uchwale Komitetu Ekonomicznego Ministrów z dn. 1 II 1934 r., zostały zrewidowane i podwyższone do zł 6 tys. Na terenie miast COP, Warszawy i Gdyni są one jeszcze wyższe i sięgają

kwoty zł 7 tys. na 1 mieszkanie. Nowe normy są bez wątpienia bardziej realne od poprzednich.

Całkowite wreszcie novum stanowi uchwała Komitetu Ekonomicznego, ustalająca, że w 3-leciu 1939-41 kwoty, przeznaczone na akcję terenowo-budowlaną, nie będą corocznie niższe od zł 43 mln. To wybiegnięcie w przyszłość, stabilizujące minimum rozmiarów pomocy publicznej dla budownictwa na okres najbliższy, może mieć duże znaczenie dla celowości, planowości i sprawności akcji budowlanej.

Wytyczne akcji kredytowo-budowlanej

(„Naród i Państwo”, 1939, nr 3-4)

Plan pomocy kredytowej dla budownictwa na rok bieżący zamyka się sumą 43 mln zł. W porównaniu z rokiem 1938 oznacza to zmniejszenie kontyngentów kredytowych o 8 mln zł, nie należy jednak zapominać, że pierwotne rozmiary akcji budowlano-terenowej w roku ubiegłym określone były na 40 mln i dopiero w maju uchwałą Komitetu Ekonomicznego Ministrów przyznano dodatkowo 11 milionów zł. Ponieważ stało się do pewnego stopnia zwyczajem późniejsze dopełnianie kredytów budowlanych, być może, że i w tym roku miesiące następne przyniosą ich zwiększenie.

W zmniejszonych sumach globalnych na uwagę zasługuje utrzymanie w dotychczasowej wysokości kontyngentu kredytowego na budowę mieszkań robotniczych. 12 mln zł przeznaczonych na ten cel wynosi 27,9% ogółu kredytów budowlanych, podczas gdy w roku ubiegłym odsetek ten wynosił 33,5%. Na inne rodzaje budownictwa przyznano następujące sumy w mln zł (w nawiasie kredyty w r. 1938):

powszechnie budownictwo mieszkaniowe	– 19,6 (28,5),
budownictwo uzdrowiskowe	– 0,4 (0,5),
budownictwo garaży	– 2,0 (1,0),
budownictwo wiejskie	– 6,5 (7,0),
akcje terenowe i plany zabudowy miast	– 2,5 (2,0).

Równolegle ze zmianami cyfrowymi miały miejsce zmiany zasad kredytowania. W roku bieżącym zaprzestano formalnego rozróżniania budownictwa blokowego i drobnego. Dla obu rodzajów domów wprowadzono jednolitą normę kredytowania w wysokości 25% kosztów

budowy na poszczególny budynek, bez względu na jego wielkość. Wyciągnięte zostały w ten sposób wnioski z uwidaczniającego się w ostatnich latach spadku drobnego budownictwa, świadczącego o wyczerpaniu się kapitałów stezauryzowanych przez drobnych ciułaczy. Norma 25% nie obowiązuje w 6 miastach większych – Warszawie, Gdyni, Krakowie, Lwowie, Łodzi i Poznaniu, oraz w miastach Centralnego Okręgu Przemysłowego. W grupie pierwszej może być ona podwyższona do 30%, w drugiej nawet do 40% kosztów budowy. Odmienne wysokość kredytu dla COP została wprowadzona po raz pierwszy w roku bieżącym ze względu na groźną sytuację mieszkaniową i konieczność jak najszybszego dostarczenia mieszkań zarówno w ośrodkach przemysłowych nowo powstających, jak i miastach i miasteczkach już istniejących, a obecnie szybko się rozwijających i zwiększających swą ludność.

W zakresie finansowania budownictwa robotniczego za pośrednictwem Towarzystwa Osiedli Robotniczych zwiększono maksymalnie normy kredytowe na 1 mieszkanie, podwyższając je z 5 tys. zł na 6 tys. zł, przy czym na terenie COP, Warszawy i Gdyni normy są również wyższe i mogą wynosić 7 tys. zł. Wobec wzrostu kosztów budowy, obecne stawki są bliższe rzeczywistości niż poprzednie.

W roku bieżącym kredyty na tzw. powszechne budownictwo mieszkaniowe będą mogły być udzielane jedynie dla budujących domy o mieszkaniach małych, średnio wyposażonych, zawierających najwyżej 3 pokoje z kuchnią.

Powierzchnia łączna mieszkania nie może przekraczać 80 m². Dotychczas wprawdzie faworyzowano mieszkania mniejsze, jednakże dość znaczny odsetek kredytów publicznych szedł na mieszkania 5 i więcej izbowe. Problem dostarczenia większej ilości mieszkań małych znalazł odbicie również w ustaleniu, że akcją budowlaną objęta zostanie przebudowa mieszkań dużych na mniejsze, remonty domów, zawierających przeważającą ilość małych mieszkań itp.

Staraliśmy się uwypuklić w tych paru przykładach fakt stopniowego przedstawiania akcji kredytowej na popieranie budowy mieszkań małych, na odcinku których istnieją katastrofalne braki. Oczywiście w porównaniu z potrzebami w tym zakresie – omawialiśmy je na tym miejscu wielokrotnie – posunięcia powyższe mają znaczenie raczej symboliczne. Świadczą jedynie, że problem budownictwa społecznie najpożebniejszy jest brany pod uwagę i że pewne zastarzałe przesady są stopniowo łamane, natomiast zmobilizowane środki na budownictwo

mieszkań robotniczych wobec wzmożonych procesów kolonizacyjnych są tak niewielkie, że wystarczyć mogą ledwo na załatwienie bieżących potrzeb, nie zmieniając zasadniczego układu warunków na lepsze.

Impulsy regionalne

(„Naród i Państwo”, 1939, nr 5-6)

Jeśliby pojęciem regionalizmu gospodarczego określić odrębności dążeń gospodarczych poszczególnych regionów Polski, dążeń opartych na właściwościach struktury ekonomicznej, demograficznej i społecznej tych obszarów, oraz innych specyficznych warunków miejscowych, to bez długich sporów można by stwierdzić, że niewiele jest chyba państw na świecie, które by na tak stosunkowo niewielkiej i zwartej przestrzeni reprezentowały podobną wielość problemów ekonomicznych.

Nie warto się zastanawiać nad przyczynami, które wpłynęły na podobny stan rzeczy. Są one powszechnie znane – nierównomierny rozwój poszczególnych gałęzi życia gospodarczego w czasach przedrozbiorowych, potem rozdarcie w okresie niewoli, przynależność do organizmów gospodarczych, znajdujących się na różnych stopniach rozwoju, celowa polityka zaborców i szereg innych okoliczności, których rejestr moglibyśmy doprowadzić do czasów ostatnich. Interesujące jest natomiast zjawisko, którego świadkami jesteśmy w latach ostatnich. Dopóki brakowało śmielszych koncepcji rozwiązania trudności, w jakich tkwiło nasze życie gospodarcze, a tętno jego było słabe, „regionalizmy” drzemały – z chwilą gdy machina koniunktury gospodarczej poczęła się rozkręcać, nabrały rumieńców życia i zaczęły przypominać o swym istnieniu.

W Poznaniu powstaje na początku 1937 r. Wielkopolska Rada Gospodarcza, która jako cel swych prac stawia między innymi zdefiniowanie potrzeb gospodarczych Wielkopolski. Zaspokojenie ich wyrównałoby, zdaniem Rady, spustoszenia kryzysowe w dziedziny urzędzeń kapitałowych i pozwoliło na pełne wykorzystanie istniejącego w woj. poznańskim aparatu wytwórczego. W lutym 1938 r. inauguruje we Lwowie swą działalność podobna instytucja – Małopolska Rada Gospodarcza, obejmująca swym zasięgiem terytoria województw południowo-wschodnich. Działalność jej zmierza do ożywienia i podniesienia życia gospodarczego tej części kraju. Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich wzmacnia w tym czasie napięcie swych prac propagandowych na rzecz aktywizacji kresów.

Kilka kolejnych konferencji odbytych w Wilnie z udziałem zarówno miejscowych czynników gospodarczych, jak i przedstawicieli rządu, w czasie których przedyskutowano postulaty gospodarcze tych ziem, oto zewnętrzny nurt prac północno-wschodniej połaci kraju.

Wymieniłem jedynie Wilno, Poznań, Lwów, jako ośrodki, w których regionalne inicjatywy gospodarcze rozwijały się najżywiej i znalazły najkonkretniejszy wyraz bądź to w postaci specjalnych instytucji, bądź też opracowań i memoriałów, zawierających konstrukcje programowe dla ziem przez nie reprezentowanych. Ale obok tego rozwijał się szereg prób „uaktywnienia” zagadnień gospodarczych innych terenów i pozyskania dla nich szerokich kół opinii publicznej, prób równie ważkich, choć o mniejszym zasięgu terytorialnym.

I jedno i drugie były jak gdyby odpowiedzią na wysunięte przez Wicepremiera Kwiatkowskiego hasło przebudowy struktury gospodarczej kraju i zatarcie wewnętrznych granic zaborczych. Ożywienie problemów dzielnicowych w momencie, kiedy propaguje się prace unifikacyjne, może się pozornie wydać nienormalne. W rzeczywistości jednak podobna reakcja jest całkowicie naturalna. Z jednej strony działało pragnienie uplasowania spraw swego regionu na możliwie najwyższym szczeblu w hierarchii państwowej, z drugiej zasadnicze i śmiałe posunięcia w skali państwowej zachęcały do wysuwania takich samych rozwiązań na obszarze bardziej ograniczonym, wiążąc je motywacją ogólnopaiństwową. Charakterystyczne są pod tym względem słowa b. Premiera, pułk. Prystora, wypowiedziane na konferencji gospodarczej w Wilnie – 11.XII.1937 r.:

„Ziemie nasze w swoim obecnym stanie nie są samowystarczalne i są ogromnym ciężarem, który spada na ludzi innych dzielnic Państwa. Jeszcze większe szkody przynosi bierność tych ziem zarówno w dziedzinie wytwórczości, jak i zwłaszcza spożycia. Celem polityki gospodarczej państwa musi być dążenie do pełniejszego wprowadzenia ziem naszych w orbitę wymiany.

Inwestowanie tych ziem przyczyniłoby się w znacznym stopniu do rozwiązania męczącego zagadnienia bezrobocia na terenie całego Państwa przez zatrzymanie na miejscu nadwyżki ludności rolniczej oraz poprzez zwiększoną miejscową konsumpcję, wzmacniającą procesy wytwórcze w ośrodkach przemysłowych o dużym nasileniu ludzi bez pracy”.

To właśnie wprowadzenie do życia gospodarczego elementów pewnego rozmachu, urealnienie możliwości planowania i wykonywa-

nia inwestycji rozbudziło w niemrawej na ogół i zacofanej psychice gospodarczej społeczeństwa pragnienie „zdobywcze” – nie spierajmy się o bezwzględną wartość tego słowa! – pragnienie zmiany otaczającej rzeczywistości tam przede wszystkim, gdzie była ona nędzna i mizerna lub gdzie jej linia rozwojowa nie pięła się ku górze.

Nie wydaje się na przykład, aby problem pogranicza województwa białostockiego i warszawskiego mógł przed paru laty znaleźć takie rozwiązanie, jakie znalazł na konferencji zwołanej w czerwcu ubiegłego roku przez Polski Związek Zachodni. Stwierdzając nieprawdopodobne zaniedbanie gospodarcze powiatów graniczących z Prusami Wschodnimi i płynące z tego niebezpieczne konsekwencje społeczne i polityczne, przygotowano materiały i wytyczne programowe pracy, planując regulację rzek, zmeliorowanie bagien, budowę szeregu połączeń kolejowych. Licznie przybyli na tę konferencję działacze terenowi omówili dalej problemy podniesienia kultury rolnej, zorganizowania przetwórstwa rolniczego, aparatów wymiany i kredytu itd.

Całokształtowość w traktowaniu spraw gospodarczych poszczególnych regionów, planowe podejście do nich, poczynawszy od zagadnień inwestycji podstawowych, jest osiągnięciem lat ostatnich, wzorowanym na generalnych założeniach polityki ekonomicznej państwa. Nastawienie takie rozwijać się może jedynie w atmosferze niedosytu gospodarczego, uczucia bynajmniej nierówno znacznego z głodem, zawierającego bowiem prócz stwierdzenia braku czegoś jeszcze pragnienie zaspokojenia tego braku. I znów wypada podkreślić psychologiczny wpływ polityki inwestycyjnej rządu zarówno na uświadomienie istniejących braków i ich rejestrowanie, jak też i przejście z postawy defensywnej na ofensywną na poszczególnych odcinkach dzielnicowych.

Wszystkie omówione wyżej impulsy regionalne wyływały ze świadomej lub podświadomej akceptacji nastawienia centralnego. Nie można jednak zapominać, że impuls najbardziej chyba zaradczy opierał się na uczuciu negatywnym, na lęku przed doraźnymi skutkami projektowanych przemian w polityce inwestycyjnej. Zapowiedziana w początku 1937 r. przez Wicepremiera Kwiatkowskiego realizacja programu inwestycji, skoncentrowanych na obszarze, otaczającym wielokilometrową płaszczyzną Sandomierz, wywołała obawę, że pozostałe dzielnice kraju zostaną pozostawione swemu losowi. Stąd zrozumiała troska przedstawicieli życia gospodarczego i społecznego prowincji, aby dotrzeć ze swymi projektami nie tylko do serca i umysłu czynników decydujących, lecz i do ich kieszeni...

Stwierdził to dowcipnie na wspomnianej już konferencji wileńskiej prezes tamtejszej Izby Rolniczej pos. Kamiński, kierując pod adresem Rządu wezwanie, aby obok serca przyszły i świadczenia naturalne, „bo Wileńszczyzna nie może być podnoszona przy pomocy podrywów serca. Za serce dziękujemy, ale prosimy pamiętać o nas zawsze, kiedy będzie chodziło o związanie czynnikiem materialnym”.

Jeśli koncentracja wysiłków inwestycyjnych Rządu na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego wywołała zaniepokojenie na Ziemiach Wschodnich, które korzystały w owym czasie ze specjalnej opieki, wyrażonej choćby w ogłoszonym na schyłku 1936 r. dekreście o popieraniu ruchu inwestycyjnego na obszarze województw wschodnich, czy też stosowanych preferencjach podatkowych, to jakież wrażenie musiała uczynić w Wielkopolsce.

Rada Gospodarcza w wystosowanym do władz memoriale podkreśliła wyraźnie, że pomimo generalnej linii polityki inwestycyjnej Państwa, skierowanej przede wszystkim w kierunku COP, Wielkopolska nie powinna być pominięta przy układaniu preliminarza wydatków inwestycyjnych. W poświęconym Wielkopolsce numerze „Polityki Gospodarczej” szereg znanych poznańskich działaczy gospodarczych dał pesymistyczne oceny sytuacji gospodarczej ich dzielnicy. Ton ich i treść najlepiej bodaj oddają słowa pos. Brunona Sikorskiego, obecnego referenta budżetu Ministerstwa Skarbu, który w ten sposób zakończył swój artykuł:

„Wkład Wielkopolski do bilansu gospodarstwa polskiego był relatywnie bardzo wysoki. Nasza polityka gospodarcza, nastawiona na inne, niewątpliwie doniosłe zagadnienie, niezbyt dbała o podtrzymanie wysokiego poziomu gospodarczego Wielkopolski. Wysoki jej wkład ulega więc deprecjacji, słabnie tętno gospodarcze. Wysoki potencjał produkcyjny nie tylko nie jest należycie wykorzystany lecz niszczyje... itd. itd.”

Wynotowałem jedynie nastroje poznańskie i wileńskie jako najbardziej charakterystyczne, gdyż pochodzące ze środowisk o zupełnie odmiennej strukturze gospodarczej. Nie stanowiły one wyjątku, nie uderzając jednak – rzecz charakterystyczna – nigdy w COP jako taki. To powszechne pozytywne ustosunkowanie się do Okręgu Centralnego skwitowane zostało w jednym z przemówień Wicepremiera Kwiatkowskiego, który stwierdził w imieniu rządu, że choć „podjęliśmy w ostatnich czasach prace, mające na celu zmontowanie siły i dynamiki gospo-

darczej w Polsce środkowej, ale nie zapominamy, że Polska jest wielka, że nie kończy się ani w Warszawie, ani w okręgu centralnym, ale sięga od Katowic, od Gdyni, po Kresy Wschodnie, po Lwów...”.

Słowa te umiejscawiają zarazem problem naszego regionalizmu gospodarczego na właściwej płaszczyźnie finansowej – ograniczonych możliwości realizacyjnych, a nie na płaszczyźnie jakichś zasadniczych sprzeczności programowych. Ta ostatnia ma w tej chwili pewne punkty uzasadnienia jedynie, jeśli idzie o Wielkopolskę...

Czy jest sens przeprowadzać analizę czynników, które wpływają na takie, a nie inne kształtowanie się regionalnych problemów gospodarczych w Polsce? Wydaje się, że tak. Nawet ten jeden, nie jedyny oczywiście, przekrój, który starał się ciąć poprzez zwał zagadnień, jakie można by objąć jednym mianem „kompleksu COP”*, tłumaczy wiele braków i niedociągnięć, jakie reprezentuje dzisiejsza regionalna myśl gospodarcza, nastawiona przede wszystkim na doraźne korzyści w postaci umotywowania i uzyskania maksimum kredytów dla swego zaplecza. Przeprowadzenie ich większej ilości, zbadanie wszystkich zazębień i powikłań stanowiłoby krok naprzód ku wypracowaniu programu gospodarczego Polski, wyznaczającego nie tylko konkretne prace do wykonania, ale określającego zarazem sens gospodarczy poszczególnych regionów w ramach gospodarstwa narodowego.

* COP traktowałem jedynie jako fakt gospodarczy. To uproszczenie jest o tyle nieszkodliwe, że starałem się unikać momentów, w których operowano inną argumentacją.